

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.

Kosztuje rocznie 4 kor.,
półrocznie 2 kor.

Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.

Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla
ubogich prenumeratorów „Obrony
Ludu” jest otwarte codziennie
rano i popołudniu.

Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.

Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracja „Obro-
ny ludu”, Kraków ul. Pi-
jarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

❖ BÓG SIĘ RODZI! ❖

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Gwiazda płonie nad stajenką
I niebieskie blaski sieje
Nad Dzieciątkiem i Panienką,
Witają Dziecinę małą
Pastuszkowie wraz z królami;
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.*

*Z pod słomianej, niskiej strzechy
Płyną łaski niebios zdroje,
I najcięższe mażą grzechy,
I największe chłódzą znoje,
I jednoczą ludzkość całą
Miłości bliźniej węzłami;
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.*

*Pan w niebiańskiej swej potędze
Biednych umiłował sobie.
Mazał grzechy, kołł nędze,
Wskrzeszał tych, co legli w grobie,
Leczył dusze, krzepił ciało,
Dawał się przebłągać łzami;
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.*

*Spojrż na nas Boża Dziecino,
Racz zdjąć z nas wiekowe pęta.
Sto lat krew i łzy wciąż płyną,
W grobie Matka nasza święta.
Daj Ją ujrzeć zmartwychwstałą,
Świętą między narodami;
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.*

Wszystkim naszym szanownym, Czytelnikom, Przyjaciołom, Zwolennikom, wszystkim naszym Współpracownikom przesyłamy najszczerze i serdeczne życzenia: Wesołych Świąt! Daj Boże zdrowia i Im i Ich rodzinom i domownikom, niech Bóg błogosławi i szczęści — chroni od chorób i nieszczęść, od klęsk i wypadków — niech Was wszystkich i kraj nasz cały i lud i całą ziemię polską ma w swojej opiece i miłości. *Redakcya.*

W jaki sposób cesarz francuski Napoleon Wielki uciekł z wyspy Elby?

Napoleon I., wielki cesarz Francuzów, pokonany przez śniegi, mrozy i wojska moskiewskie w roku 1812, przegrawszy jeszcze następne szeregi bitw, utracił nie tylko koronę francuską, ale i sam dostał się do niewoli nieprzyjacielskiej. Wywieziono go na wyspę Elbę i tam pod silną strażą trzymano w niewoli. Z Elby jednak udało się Napoleonowi uciec; przybył do Francji, chwycił napowrót władzę w swoje ręce i 100 dni panował jako cesarz francuski. Potem znowu go pokonano i w niewoli umarł. Dziś podajemy naszym czytelnikom opis, w jaki sposób Napoleon uciekł z Elby.

W Porto-Ferrajo mieszkał bogaty kupiec, nazwiskiem Fornesi. Podczas wojen wielkiego cesarza był dostawcą dla wojska. Po wypadkach w r. 1814, gdy Napoleon przybył na Elbę, okazywał mu Fornesi ogromny entuzjazm, co nie uszło uwagi cesarza, tak, że pragnął poznać go bliżej. Pewnego dnia, z końcem lutego 1815 r. „mały kapral“ (tak nazywano Napoleona) odwiedził Fornesiego.

— Chciałbym zrobić małą przejażdżkę po morzu; ilu ludzi mogłyby zabrać twoje okręty, których mi dostarczysz?

Fornesi podał cyfrę ludzi, dział i innych przyborów.

— Dział? — zawołał zdziwiony — kto mówi, że ja chcę jechać z armatami?

— O Sire, ja nie nie wiem, tak sobie myślałem. Wasza cesarska mość musi się tu przecież piekielnie nudzić...

Cesarz spojrział bystro na Fornesiego, potem obyczajem włoskim zrobił „oko“, t. j. wskazującym palcem wykrzywił dolną powiekę prawego oka, co u Włochów oznacza: „rozumiem cię bratku“ — i zawołał:

— „*Signor Fornesi, siete un furbo.*“ (Mości Fornesi jesteś łotrem).

— „*Un furbo si, ma non traditore.*“ (Łotrem tak, ale nie zdrajcą).

— Dobrze więc, trzymaj okręty w pogotowiu, ale nie mów nikomu. Nazajutrz odwiedził Fornesiego Drouot, zaufany cesarza.

— Ile masz pan gotówki? — zapytał bez długiego wstępu.

— Przeszło 130.000 franków.

— Zechcesz mi pan ta sumę pożyczyć?

— Z całą przyjemnością.

Na drugi dzień Napoleon był u niego.

— Gdzie stoi angielska korweta? (okręt) — zapytał.

— Nie wiem.

— Musisz się dowiedzieć.

— Jakim sposobem, Sire?

— To twoja rzecz, ja muszę wiedzieć. Liczę na ciebie.

Z tem poszedł.

Fornesi długo rozmyślał, aż wreszcie przypomniał sobie, że konsul angielski, który mieszkał w Porto Langone, był mu coś dłużnym. Pobiegł więc do niego i rzekł:

— Szanowny panie, bardzo mi przykro, ale potrzebuję natychmiast pieniędzy.

— Drogi panie Fornesi, bardzo mi przykro, ale w tej chwili nie mogę panu zwrócić... niepodobna.

— Niepodobna? Dobrze. Ale przynajmniej pozwól mi pan udać się na pokład korwety; tam są mi także coś winni, może mi tam lepiej się uda.

— To także niepodobieństwo. Prawdziwie jestem w rozpacz, drogi panie Fornesi, ale co nie można, to nie można.

— Dlaczego?

— Bo korwety nie widać.

— A to doskonale! Gdzież ona stać może, gdzie mógłbym ją odszukać?

— Wogóle może wcale jej pan nie odzyskasz.

Potem, pod największą tajemnicą zwierzył się konsul Fornesiemu, że kapitan korwety zakochany jest na śmierć w pewnej hrabinie i pojechał z korwetą za swą uwielbianą do jakiegoś nadbrzeżnego miasta włoskiego.

Fornesi udał zrozpaczonego z powodu takiego zbiegu okoliczności — i odszedł, ciesząc się w duchu niezmiernie, bo wiedział już to, czego dowiedzieć się pragnął. Korwety, któraby mogła ucieczkę cesarza udaremnić, nie było na posterunku.

Cesarz odpłynął do Francji.

W połowie maja 1815 r. przybył Fornesi do Paryża i pobiegł natychmiast do pałacu cesarskiego. Cesarz przyjął go, bawiąc się w otoczeniu świetnego towarzystwa.

— Witaj nam, mości panie — rzekł dość chłodno i urwał, chcąc Fornesiego trochę zaambarasować, co było Napoleona zwyczajem. Fornesi też istotnie zmieszał się okrutnie i zarazem rozżalił z powodu takiego przyjęcia. Stał zakłopotany, nie wiedząc, co z sobą począć.

Cesarz za chwilę znów zwrócił się do niego:

— Wydałem rozkaz, aby sumę, która się panu należy, natychmiast wypłacił.

— Sire, jesteś zbyt łaskaw.

— Ponieważ już jesteś pan w Paryżu, przeto może masz jakie życzenie?

— O jedną proszę łaskę, aby mi wolno było ucałować rękę waszej cesarskiej mości.

Nastąpiła krótka pauza.

— Moi panowie! — rzekł po chwili cesarz dobitnie — przedstawiam wam pana Fornesi z Porto-Ferrajo, który mi ogromne oddał usługi; bez

jego pomocy nie mógłbym był powrócić z Elby. Chodź w moje objęcia, Fornesi!..

Ostatecznie jednak, ponieważ wkrótce przyszedł drugi upadek Napoleona, Fornesi nie zobaczył już swoich pieniędzy i zmarł w roku 1849 w ogromnej nędzy. Syn jego także nie mógł nic od Napoleona III. uzyskać, prócz niedotrzymanych obietnic.

MĘCZEŃSTWO CHRZEŚCIJAN

za panowania cesarza rzymskiego Nerona.

(Ustęp z powieści Sienkiewicza „Quo vadis”).

(Ciąg dalszy).

Między widzami poczęto się zakładać:

— Pięset sestercyj za Gallem!

— Pięset za Kalendiem!

— Na Herkulesa! tysiąc!

— Dwa tysiące!

Tymczasem Gall, doszedłszy do środka areny, począł się znów cofać z nastawionym mieczem i, zniżając głowę, przypatrywał się uważnie przez otwory w przyłbicy przeciwnikowi; lekki zaś, o ślicznych posagowych kształtach Kalendio, całkiem nagi, prócz przepaski w biodrach, okrzyknął szybko ciężkiego nieprzyjaciela, machając z wdziękiem siecią, pochylając lub podnosząc trójzab i śpiewając zwykłą pieśń „sieciarzy.“

„Nie chcę ciebie, ryby szukam,
Czemu zmykasz, Gallu?”

Lecz Gall nie zmykał, po chwili bowiem zatrzymał się i stanawszy w miejscu, począł obracać się tylko nieznacznym ruchem, tak, aby zawsze mieć z przodu nieprzyjaciela. W jego postaci i potwornie wielkiej głowie było teraz coś strasznego. Widzowie rozumieli doskonale, że to ciężkie, zakute w miedź ciało, zbiera się do nagłego rzutu, który może walkę rozstrzygnąć. Siecierz tymczasem to przyskakiwał do niego, to odskakiwał, czyniąc swemi potrójnemi widłami ruchy tak szybkie, że wzrok ludzki z trudnością mógł za niemi podążyć. Dźwięk zębów o tarczę rozległ się kilkakrotnie, lecz Gall ani się zachwiał, dając tem świadectwo olbrzymiej swej siły. Cała jego uwaga zdawała się być skupioną nie na trójzab, ale na sieć, która krążyła ustawicznie nad jego głową, jak ptak złowrogi. Widzowie, zatrzymawszy oddech w piersi, śledzili mistrzowską grę gladiatorów. Lanio, upatrzywszy chwilę, runął wreszcie na przeciwnika, ów zaś z równą szybkością przemknął się pod jego mieczem i wzniesionem ramieniem, wyprostował się i rzucił siecią.

Gall, zwróciwszy się na miejscu, zatrzymał ją tarczą, poczem rozskończyli się obaj. W amfiteatrze zagrzmiwały okrzyki, w niższych zaś rzędach poczęto robić nowe zakłady. Sam cesarz, który z początku rozmawiał z westalką Rubrią i niebardzo dotąd zważał na widowisko, zwrócił głowę ku arenie.

Oni zaś poczęli znów walczyć tak wprawnie i z taką dokładnością w ruchach, iż chwilami wydawało się, że chodzi im nie o śmierć lub życie, ale o wykazanie swej zręczności. Lanio dwukrotnie jeszcze wywinawszy się z sieci, począł się nanowo cofać ku okręgowi areny. Wówczas jednak ci, którzy trzymali przeciw niemu, nie chcąc, by wypoczął, poczęli krzyzczeć: „Nacieraj!“ — Gall usłuchał i natarł. Ramię sieciarza oblało się nagłe krwią i sieć mu zwisała. Lanio skurczył się i skoczył, chcąc zadać cios ostatni. Lecz w tej chwili Kalendio, który umyślnie udał, że nie może już władać siecią, przegiął się w bok, uniknął pchnięcia i wsunawszy trójząb między kolana przeciwnika, zwałił go na ziemię.

Ow chciał powstać, lecz w mgnieniu oka spowiły go fatalne sznury, w których każdym ruchem zaplątywał silniej ręce i nogi. Tymczasem razy trójżęba przygważdżały go raz po raz do ziemi. Raz jeszcze wysilił się, wsparł na rękę i wyprężył, by powstać, napróżno! Podniósł jeszcze ku głowie mdlejącą rękę, w której nie mógł już miecza utrzymać, i padł na wznak. Kalendio przycisnął mu zębami widel szyję do ziemi i wsparłszy się obu rękoma na ich trzonie, zwrócił się w stronę cesarskiej łoży.

Cały cyrk począł się trząść od oklasków i ludzkiego ryku. Dla tych, którzy trzymali za Kalendiem, był on w tej chwili większy niż cesarz, ale właśnie dlatego znikła w ich sercu zawziętość i przeciw Laniowi, który koszem krwi własnej nappełnił im kieszenie. Rozdwoiły się życzenia ludu. Na wszystkich ławach ukazały się w połowie znaki śmierci, w połowie politowania, lecz sieciarz patrzył tylko w łożę cesarza i westalek, czekając, co oni postanowią.

Na nieszczęście, Nero nie lubił Lania, albowiem na ostatnich igrzyskach przed pożarem, zakładając się przeciw niemu, przegrał do Licyniusa znaczną sumę, wysunął więc rękę z podium i zwrócił wielki palec ku ziemi.

Westalki powtórzyły znak natychmiast. Wówczas Kalendio przykląkł na piersiach Galla, wy dobył krótki nóż, który nosił za pasem, i odchyliwszy zbroi koło szyi przeciwnika, wbił mu po rękojeść w gardło trójkątnie ostrze.

— *Peractum est!* — rozległy się głosy w amfiteatrze.

Lanio zaś drgał czas jakiś, jak zarznięty wół, i kopał nogami piasek, poczem wyprężył się i pozostał nieruchomy.

Merkury nie potrzebował sprawdzać rozpalonem żelazem, czy żyje jeszcze. Wnet uprzątnięto go i wystąpiły inne pary, po których przejściu zawrzała dopiero walka całych oddziałów. Lud brał w niej udział duszą, sercem, oczyma: wył, ryczał, świstał, klaskał, śmiał się, podniecał walczących, szalał. Na arenie podzieleni na dwa zastępy gladyatorowie walczyli z wściekłością dzikich zwierząt: pierś uderzała o pierś, ciała splatały się w śmiertelnym uścisku, trzeszczały w stawach potężne członki, miecze topiły się w piersiach i brzuchach, pobladłe usta buchały krwią na piasek. Kilkunastu nowicjuszków chwyciła pod koniec trwoga tak straszna, że wyrwawszy się z zamętu, poczęli uciekać, lecz mastigoforowie zagnali ich wnet w bitwę batami, zakończonymi ołowiem. Na piasku potworzyły się wielkie ciemne plamy; coraz więcej nagich i zbrojnych ciał leżało pokotem nakształt snopów. Żywi walczyli na trupach, potykali się o zbroje, o tarcze, krwawili nogi o połamany oręż — i padali. Lud nie posiadał się z radości, upajał się śmiercią, dyszał nią, nasyczał oczy jej widokiem i z rozkoszą wciągał w płuca jej wyziewy.

Zwycięzcy legli wreszcie niemal wszyscy. Za ledwie kilku rannych klęknęło na środku areny i chwiejąc się, wyciągnęło ku widzom ręce z prośbą o zmiłowanie. Zwycięzcom rozdano nagrody, wieńce, gałązki oliwne — i nastąpiła chwila odpoczynku, która z rozkazu wszechwładnego cezara zmieniła się w ucztę. W wazach zapalono wonności. Skrapiacze zraszali lud deszczem szafrańnym i fiołkowym. Roznoszono chłodniki, pieczone mięsiska, słodkie ciasta, wino, oliwę i owoce. Lud pożerał, rozmawiał i wykrzykiwał na cześć cezara, by skłonić go do tem większej hojności. Jakoż, gdy nasycono głód i pragnienie, setki niewolników wniosły pełne podarunków kosze, z których przybrane za amatorów pacholeta wyjmowały rozmaite przedmioty i obu rękoma rozrzucwały wśród ławek. W chwili, gdy rozdawano loteryjne „tessery“, powstała bójka: ludzie cisnęli się, przewracali, deptali jedni po drugich, krzyczeli o ratunek, przeskakiwali przez rzędy siedzeń i dusili się w strasliwym tłoku, kto bowiem dostał szczęśliwą liczbę, mógł wygrać nawet dom z ogrodem, niewolnika, wspaniałą odzież lub osobliwe dzikie zwierzę, które następnie sprzedawał do amfiteatru. Czyli się z tego powodu takie zamęty, że częstokroć pretoryanie musieli wprowadzać ład, po każdym zaś rozdawnictwie wynoszono z widowni ludzi połamaniem rękoma, nogami lub nawet zdeptanych na śmierć w ścisku.

Augustyanie zabawiali się tym razem widokiem Chilona (szpieg i zdrajca chrześcijan) i przedrwiwaniem z jego daremnych usiłowań, by pokazać ludziom, że na walkę i rozlew krwi może patrzeć tak dobrze, jak każdy inny. Próżno jednak nieszczęśliwy Grek marszczył brwi, zagryzał wargi i zaciskał pięści tak, że aż paznokcie wpijały mu się w dłonie. Zarówno jego grecka natura, jak i jego osobiste tchórzostwo, nie znosiły takich widowisk. Twarz mu pobladła, czoło operliło się kroplami potu, wargi posiniały, oczy wpadły, zęby poczęły szczekać, a ciało chwyciła drżączka. Po ukończonej walce przyszedł nieco do siebie, lecz gdy wzięto go na języki, odjął go nagły gniew i począł odgryzać się rozpaczliwie.

— Ga, Greku! nieznosny ci widok podartej ludzkiej skóry! — mówił, pociągając go za brodę, Watynius.

Chilo zaś wyszczerzył na niego swe dwa ostatnie żółte zęby i odrzekł: — Mój ojciec nie był szewcem, więc nie umiem jej łątać.

Lecz inni drwili dalej:

— Nie on winien, że zamiast serca ma w piersiach kawał sera! — zawołał Senecio.

— Nie tyś winien, że zamiast głowy masz pęcherz — odparł Chilo.

— Może zostaniesz gladyatorem! dobrzebyś wyglądał z siecią na arenie.

— Gdybym ciebie w nią złowił, złowiłbym cuchnącego dudka.

— A jak będzie z chrześcijanami? — pytał Festus z Liguryi. — Czy nie chciałbyś zostać psem i kąsać ich?

— Nie chciałbym zostać twoim bratem.

— Ty meocki trądzie!

— Ty liguryjski mule!

— Skóra cię swędzi widocznie, ale nie radzę prosić mnie, bym cię podrapał.

— Drap sam siebie. Jeśli zdrapiesz własne pryszcze, zniszczysz, co w tobie jest najlepszego.

I w ten sposób oni napadali go, on zaś odgryzał się zjadliwie wśród powszechnego śmiechu. Cezar klaskał w dłonie, powtarzał „Macte!“ i pod-

niecał ich. Po chwili jednak zbliżył się Petronius i, dotknawszy rzeźbioną w kości słoniowej laseczką ramienia Greka, rzekł zimno:

— To dobrze, filozofie, aleś w jednym tylko pobłądził: bogowie stworzyli cię rzezimieszką, tyś zaś zostałeś demonem, i dlatego nie wytrzymasz!

Starzec popatrzył na niego swemi zaczerwienionemi oczyma, wszelako tym razem nie znalazł jakoś gotowej obelgi. Na chwilę umilkł, poczem odpowiedział, jakby z pewnem wysileniem:

— Wytrzymam!..

Ale tymczasem trąby dały znać, że przerwa w widowisku skończona. Ludzie poczęli opuszczać przedziały, w których gromadzili się dla wyprostowania nóg i dla rozmowy. Wszczął się ruch ogólny i zwykłe kłótnie o zajmowane poprzednio siedzenia. Senatorowie i patrycyusze dążyli do swoich miejsc. Zwolna uciszał się gwar i amfiteatr przychodził do ładu. Na arenie pojawiła się gromada ludzi, aby tu i owdzie rozgrabić jeszcze pozlepiane zsiadłą krwią grudki piasku.

Nadchodziła kolej na chrześcijan. Ale, że było to nowe dla ludu widowisko i nikt nie wiedział, jak się zachowają, wszyscy oczekiwali ich z pewnem zaciekawieniem. Nastroj tłumu był skupiony, spodziewano się bowiem scen nadzwyczajnych, ale nieprzyjaznych. Wszakże ci ludzie, którzy mieli się teraz pojawić, spalili Rzym¹⁾ i odwieczne jego skarby. Wszakże karmili się krwią niemowląt²⁾, zatruli wody, przeklinali cały rodzaj ludzki i dopuszczali się najbezecniejszych zbrodni. Rozbudzonej nienawiści niedość było najsroższych kar i jeśli jaka obawa przejmowała serca, to tylko obawa o to, czy męki dorównają występkom tych złowrogich skazańców.

Tymczasem słońce podniosło się wysoko i promienie jego, przecezione przez purpurowe „velarium“, napęliły amfiteatr krwawem światłem. Piasek przybrał barwę ognistą i w tych blaskach, w twarzach ludzkich, zarówno jak i w pustce areny, która za chwilę miała się zapełnić męką ludzką i zwierzęcą wściekłością, było coś strasznego. Zdawało się, iż w powietrzu unosi się groza i śmierć. Tłum, zwykle wesoły, zaciął się pod wpływem nienawiści w milczeniu. Twarze miały wyraz zawzięty.

Wtem prefekt dał znak: wówczas pojawił się ten sam starzec, który wywoływał na śmierć gladyatorów, i, przeszedłszy wolnym krokiem przez całą arenę, wśród głuchoj ciszy, zastukał znów trzykrotnie młotem we drzwi.

W całym amfiteatrze ozwał się pomruk:

— Chrześcijanie! chrześcijanie!

Zgrzytnęły żelazne kraty; w ciemnych otworach rozległy się zwykłe krzyki mastigoforów: „Na piasek!“ i w jednej chwili arena zaludniła się gromadami jakby sylwanów, pookrywanych skórą. Wszyscy biegli prędko, nieco gorączkowo i wypadłszy na środek koliska, klękali jedni przy drugich, z wzniesionemi w górę rękoma. Lud sądził, że to jest prośba o litość, i rozwścieczony takim tchórzostwem, począł tupać, gwiżdżać, rzucać próżnemi naczyniami od wina, poogryzanemi kośćmi i ryczeć:

¹⁾ Rzym kazał spalić Nero, a następnie winę rzucił na chrześcijan.

²⁾ Tak oczerniali poganie pierwszych chrześcijan. To samo o Polakach mówili Moskale na Syberji, aby budzić nienawiść ku nam.

„Zwierząt! zwierząt!.. Lecz nagle stało się coś nieoczekiwanego. Oto ze środka kosmatej gromady podniosły się śpiewające głosy i w tejże chwili zabrzmiała pieśń, którą po raz pierwszy usłyszano w rzymskim cyrku:

„Christus regnat (króluje)!..“

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Zwołanie parlamentu. Donoszą z Wiednia, że parlament zostanie zwołany jeszcze w styczniu, bo gabinet pokazać chce, że nie zależy mu na utrzymaniu się u steru, ale na szybkim wyjaśnieniu sytuacji. Sesja potrwa krótko ze względu na święta Wielkanocne oraz z powodu projektu zwołania sejmów zaraz po świętach.

Awantura chińska. Chińczykom miały mocarstwa europejskie postawić szereg warunków, pod którymi gotowe są wycofać część wojsk swoich z Chin i wojnę zakończyć. Między warunkami nie ma mowy, ani o powrocie dworu do Pekinu, ani o ukaraniu na gardle książąt krwi i wysokich mandarynów — czego z takim hałasem domagano się z Berlina. Oto te warunki: 1) Wypłata przez Chiny odszkodowania w kwocie 700 milionów taelów (2200 mil. koron), spłacalnego w ciągu lat sześćdziesięciu. 2) Wystawienie odpowiedniego pomnika dla zamordowanego barona Kettelera w Pekinie. 3) Jeden z książąt, spokrewnionych z cesarzem chińskim, uda się do Berlina. 4) Wojska cudzoziemskie zajmą linie komunikacyjne między Taku a Pekinem. 5) Ukarani zostaną urzędnicy, należący do Bokserów (powstańców). 6) Kandydaci z tych miejscowości, gdzie dopuszczono się nadużyć wobec cudzoziemców, przez lat pięć nie będą mogli zdawać egzaminów państwowych. 7) Cunglijamen (Rada naczelna) zostanie zniesiony. 8) Posłowie zagraniczni będą mieli w każdej chwili wstęp wolny do cesarza. 9) Przywóz broni i amunicji do Chin zostanie wzbroniony i 10) Wszystkie fortyfikacje, zarówno lądowe, jak morskie, zostaną zniesione.

O powrocie części wojsk niemieckich z Chin do Berlina donoszą stamtąd, co następuje: W niedzielę nadjechał na dworzec pociąg, który przywiózł około 900 żołnierzy z piechoty marynarki i marynarzy, powracających z dalekiego Wschodu. Wszystkie gmachy rządowe, miejskie, oraz wiele domów prywatnych ubranych było we flagi. Tłumy, zebrane na przestrzeni, którą przechodził oddział tych żołnierzy, sformowany w cztery kompanie, witały go z ogromnym entuzjazmem. Na czele pochodu niesiono flagę wojenną niemiecką, postrzelaną w strzepy podczas szturmów na forty w Taku, jakoteż jeden ze zdobytych sztandarów chińskich. Poza oddziałem powracającym maszerowała kompania honorowa z pierwszego pułku gwardyi. Przed bramą Brandenburską powitali powracających przedstawiciele miasta. Następnie pociągnęli oni wśród gromkich okrzyków tłumu i powiewaniu chustkami ku arsenałowi, gdzie ich oczekiwał cesarz Wilhelm, który urządził sobie tę zabawkę chińską za pieniądze ludu.

W Watykanie na konsystorzu papieskim Ojciec święty zabrał głos, dziękując Bogu, że Mu dozwolił doczekać tego roku, a dalej mówił, że bardzo się cieszy, iż tego roku tyle tysięcy pielgrzymów było w Rzymie,

z czego spodziewać się należy dobrych skutków dla kościoła i religii. Równocześnie istnieją jednak także liczne objawy bolesne, które wielką Ojcu św. sprawiają przykrość. Jednym z nich to konflikt między Włochami a kościołem, konflikt, którego skutki, jak się obawia papież, będą bardzo poważne. Jest to dla nas rzeczą prawdziwie bolesną — powiedział papież — że pontyfikatowi gwałtem zabrano dawne i słusznie należne mu prawa państwowe, że pontyfikat znajduje się pod władzą trzeciego i od woli trzeciego jest zawisły. Chcemy, aby prawa papieżstwa pozostały nietknięte i całe i oświadczamy, że praw tych znieść lub naruszyć nie może ani czas ani prawo sukcesyjne panujących. Następnie papież wyznaczył kardynałów, którzy mają zamknąć święte bramy, poczem nastąpiło prekonizowanie kilku biskupów, między innymi metropolity ks. Szeptyckiego dla Lwowa, arcyb. ks. Bilczewskiego dla Lwowa i biskupa ks. Pelczara dla Przemyśla. Na konsystorzu tym prekonizowany został także ks. Anatol Nowak z Krakowa, na biskupa tytularnego w Irenopolis.

Katastrofa niemieckiej marynarki wojennej. W chwili, kiedy w Berlinie na rozkaz cesarza miał się odbywać tryumfalny wjazd wracających z Chin marynarzy niemieckich, na którą to komedię zgolił nikt w Niemczech jeszcze pięć dni temu nie był przygotowany, zaszła na ostoję (nie w samym porcie) pod Malagą w Hiszpanii scena okropna. Krażownik „Gneisenau,” wiozący kadetów marynarki wojennej na ćwiczenia praktyczne, znajdował się właśnie na niedzielę na wspomnianej ostoji, gdzie miał przedsiębrać próby strzelnicze, gdy nagle spadł orkan straszliwy. Komendant chciał się z okrętem schronić do portu i kazał pod kotłami zapalić — ale wszelkie wysiłki były daremne. Kotwice się urwały, fala rzuciła okręt na skałę Morro Levante i tam się rozbił; tylko szczyty masztów wysterczały. Widząc, że wszystko stracone, osada okrętu rzuciła się w morze, polegając na pasach ratunkowych i chwytając się desek, ale wielu roztrzaskała fala o skałę, zkąd szeroka smuga krwi pociekła. Kapitan okrętu i 20 marynarzy skoczyło do łodzi ratunkowej, ale fala wyrzuciła łódź i wszyscy utonęli. Wielu tonących ocalało, mając się lin, które im z pobrzeża rzucono. Straszny był widok tych, którzy się czepili szczytu masztów, a pomocy im dać nie było można. Marynarze hiszpańscy chcieli ratować i potonęli. Kadetów miało być dwustu. Z osady miało zginąć stu, a przeszło stu rannych odstawiono do ratusza i do szpitali. Jeden z majtków ocalony w katastrofie okrętu „Gneisenau” dostał pomieszania zmysłów. Jak dzienniki donoszą z Malagi załoga tego okrętu wynosiła 450 ludzi. Wielka część ocalonych i rannych znajduje się w szpitalach, koszarach i ratuszu.

Krzywdy i nadużycia.

Nadużycia wyborcze. Tak jak przed 5-ciu laty w Krakowie podczas wyborów aresztowano d-ra Daniela, tak samo obecnie aresztowano p. Rewakowicza. Oto co donosi *Kurier Lwowski*: „Na głosowanie piątej kuryi w Starym Samborze przybył ze Lwowa Rewakowicz Henryk w charakterze dziennikarza-sprawozdawcy, aby się przypatrzeć z bliska tym wyborom, zwłaszcza, że chodziło o kandydaturę ludową Stapińskiego. Zaraz jednak z rana przed godz. 9, został przytrzymany w starostwie przez cały

dzień aż do godziny 6-tej wieczorem. Bezpośrednio po jego przytrzymaniu, żandarm aresztował Pawła Klepackiego (męża zaufania ze stronnictwa ludowego w Starejsoli), i trzymał go do godz. 4-tej popołudniu na straźnicy policyjnej, a następnie wyprowadził za miasto dwa kilometry z zakazem niepowracania. Takie bezprawne ograniczenie osobistej swobody dla celów wyborczych, zasługuje, aby się niem gorliwie prokuratoryja państwa zajęła i aby je ścigała. Pan Rewakowicz, człowiek nieposzlakowanej prawości, otoczony szacunkiem całego kraju, człowiek przytem wzorowego umiarkowania w osobistych stosunkach z ludźmi, nie przybył nawet w celach agitacyjnych do Sambora, a zresztą choćby tak było: toć przecie agitacya wyborcza wszystkim zarówno jest przez ustawę dozwolona, a tu aresztują go już z góry. Wieczorem p. R. wypuszczono na wolność, tak samo jak w r. 1895 powiedziano do d-ra Danielaka: „Wybory skończone, możesz pan iść.“ Tak wyglądają galicyjskie wybory. Sprawa ta będzie poruszoną w Radzie Państwa.

Złośliwy egzekutor. Zegarmistrz Paweł Szaler w Sanoku do dnia 16. listopada b. r. zalegał z podatkiem czynszowym za trzeci i czwarty kwartał, a to z powodu, że nie mógł odebrać na czas komornego od swoich lokatorów, jak również dlatego, że za trzeci kwartał nie otrzymał żadnego upomnienia ze strony urzędu podatkowego, a termin opłaty podatku za czwarty kwartał mija dopiero z końcem grudnia. Tymczasem dnia 16. listopada b. r. wpadł do jego pracowni zegarmistrzowskiej w rynku egzekutor Czernecki i rozpoczął egzekucyjną grabież, oddanych Szalerowi do naprawy, a więc cudzych zegarków i kosztowności. Szaler oświadczył gotowość natychmiastowego zapłacenia podatku, a nie mając przy sobie odpowiedniej gotówki, udał się razem z egzekutorem Czerneckim do swojego pomieszkania, skąd następnie z pieniędzmi poszedł do urzędu podatkowego. Czernecki jednak opuścił go w drodze i cichaczem udał się napowrót do pracowni zegarmistrzowskiej, którą kazał przemocą i gwałtem otworzyć i zabrał stamtąd trzy złote zegarki, będące cudzą własnością. Nadto zostawił Czernecki pracownię otwartą bez żadnej straży. Za tę napaść na gładkiej drodze i jawne pogwałcenie ustaw zasadniczych nie może Szaler nigdzie znaleźć satysfakcyi, gdyż Czernecki cieszy się protekcją osobistości wyżej położonych, które nadużycia jego pokrywają. Nie mając innej drogi wniósł on zażalenie do p. namiestnika, aby mu przynajmniej te, bezprawnie zabrane zegarki napowrót zwrócono, ale i stąd nie może się doczekać odpowiedzi.

Znowu kilka miesięcy w więzieniu „ciężkiem i obostrzonym“ odsiedzą chłopi za to, że naruszyli powagę urzędową egzekutora austriackich podatków. W dniu 24. kwietnia 1900 r. stała się w Zalasiu wielka zbrodnia gwałtu publicznego: stara kobieta, nędzarka, żądała wstrzymania egzekucyi i nie dała zabrać egzekutorowi chustki zagrabionej za „szarwarki“, wołając, że wedle kwitu wszystko już odrobione, co się należało, że to jest ostatnie od zimna okrycie, że wstała dopiero niedawną z ciężkiej choroby zapalenia płuc i t. d. Kobiecie pomogli inni krewni do „oporu.“ Obrażony egzekutor c. k. starostwa w Chrzanowie Mikołaj Kubiszyn w obronie „fantu“ — wniósł doniesienie karne, w którem w ten sposób żali się, iż nie dostał odszkodowania za opuchnięcie: przy tem wydzieraniu chustki skrzył prawą rękę egzekutorowi, tak, że spuchła i nie mógł egzekutor ręką władać przez 5 dni. Przyłącza się do postępo-

wania karnego i żąda za ból sześć koron.“ Przy rozprawie przed c. k. sądem krajowym karnym w Krakowie okazało się, że żądanie od biednych włościan pieniędzy za opuchnięcie w urzędowaniu było nieuzasadnionem, a sąd w wyroku skonstatował wyraźnie, wbrew urzędowemu doniesieniu, że: „okoliczność jakoby wydzieranie chustki spowodowało napuchnięcie i zranienie ręki egzekutora nie została stwierdzoną; świadek zeznał stanowczo, iż ręka napuchła nie z powodu wykręcania chustki, lecz z powodu upadnięcia wieka na rękę przy wyjmowaniu chustki ze skrzyni. Z drugiej strony konstatuje sąd w wyroku, że przedstawiony dla wstrzymania egzekucyi egzekutorowi Kubiszynowi na zapłatę kwit, był wadliwie wystawiony, bo „nie miał pieczęci urzędowej,“ a gdy się zresztą okaże, iż kwit ten jest rzetelny i że rzeczywiście kompensuje należytość, to wtedy chustka nieprawnie zajęta zostanie zwróconą. Tak więc wprawdzie egzekutor nie dostanie sześciu koron za opuchnięcie, kobiecie zwrócą może zajęta chustkę: ale to wszystko nie uchyla zbrodni gwałtu z § 81 u. k. Zbrodnię tę bowiem popełnia, wedle austriackiego kodeksu nawet ten, który sprzeciwia się bezprawnemu urzędowaniu. Najwyższy już czas, aby zgodnie z duchem czasu nastąpiła jakaś reforma przestarzałego prawa karnego, datującego się od roku 1803!

Wybory z IV-tej kuryi w Limanowej. *Nowa Reforma* donosi: Wczoraj po wyborach w IV-tej kuryi Nowy Sącz, Grybów, Limanowa, Nowy Targ o mało nie przyszło tu do rozruchów, gdyż zwolennicy Józefa Rekuckiego (ludowca) w liczbie 60 wyborców, dowiedziawszy się, że z urny wyszło tylko 17 głosów na Józefa Rekuckiego, udali się do starosty z zapytaniem, gdzie podziła się reszta głosów, oddanych na Rekuckiego, skoro oni sami oddali 60 kartek z głosami na Rekuckiego. — Z wielkimi trudnościami udało się uspokoić rozgoryczonych wyborców.

Zdrajca kraju. Pan Szalaj sprzedał majątek swój Szczawnicę dwom... żydom. Znowu piękny kawał ziemi polskiej przeszedł w ręce wrogiego nam żywiołu. Szalajowi nie powinni porządni ludzie ręki podawać, powinno się go ze społeczeństwa wykurzyć. Niech idzie na cztery wiatry, — ziemia go przeklnie, którą wydał na łup. — Donoszą nam, że p. Szalajowi Wydział krajowy dał u siebie posadę. Możeby tam który poseł zapytał się w Sejmie, czy Wydział krajowy jest na to, aby się przy nim wieszały różne bankruty i zdrajcy.

Sprawy ludowe.

Pomoc dla powodzian. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia sejmowego postawił Wydział krajowy sprawozdanie z pomocy dla ludności okolic, dotkniętych klęskami elementarnemi w roku 1900. Według tego sprawozdania 25 powiatów uległo klęskom, a wynoszą szkody w płonach, gruntach utraconych, budynkach i komunikacjach sumę 9.534.795 koron, suma zaś żądanej pomocy przez Wydziały powiatowe wynosi 3.992.663 koron. Na pierwszą wiadomość o klęsce przyznał Wydział krajowy na doraźną pomoc dla powodzian kwotę 48.000 koron, — zaś według informacji, udzielonej Wydziałowi krajowemu przez prezydium namiestnictwa, z funduszu przyzwołonego ze skarbu państwa w sumie 2.750.000

koron -- rozdzielono dotychczas między dotkniętych klęską powodzi 673.000 koron. Wreszcie proponuje Wydział krajowy pięć rezolucyj do rządu, wzywających go: 1) aby należne poszkodowanym wskutek klęski elementarnej w r. 1900 opusty podatkowe przyznane były jak najrychlej, tudzież, by w gminach, dotkniętych klęskami, powstrzymano egzekucyę za zalegające podatki aż do zbioru w roku 1901; 2) aby rząd przyznał opusty w taryfach kolejowych w obrębie Galicyi dla przewozu produktów rolnych, mających służyć ludności okolic, dotkniętych klęskami elementarnymi, do zasiewu lub na wyżywienie; 3) dalej, aby rząd z wiosną 1901, dla poprawy paszy w okolicach, dotkniętych klęską, w których znajdują się źródła surowicy solnej, dozwolił ludności bezpłatnego z nich korzystania; 4) aby rząd przyznał skryptom dłużnym, zeznanym przy zaciąganiu pożyczek, uwolnienie od stempla i od opłat hipotecznych; 5) wreszcie wezwanie do rządu, aby celem ochrony kraju od powtarzających się tak często klęsk powodzi, przeprowadził regulacyę głównych rzek karpaccich jak najrychlej, stosując się do programu robót, uchwalonego przez Sejm w r. 1894.

Testament ś. p. ks. Krukowskiego. Zmarły w Krakowie ks. Józef Krukowski poczynił w testamencie swoim następujące zapisy: 8000 koron na utrzymanie jednego ucznia w małym seminarjum duchownem krakowskiem: 10.000 koron na założenie wyższego zakładu teologicznego przy uniwersytecie Jagiellońskim, celem kształcenia profesorów teologii; 6000 koron na coroczną nagrodę za napisanie rozprawy teologicznej; 10.000 koron na założenie pisma teologicznego; 2000 kor. na internat nauczycieli szkół ludowych; 2000 kor. na rzecz funduszu restauracyjnego dla budynku kościoła św. Floryana; 1000 koron na wsparcie coroczne czterem ubogim krawcom; 1000 koron na wsparcie coroczne czterem podupadłym zecerom drukarskim; 200 koron sługom kościelnym; 200 koron Zakładowi ubogich chłopców ks. Siemiaszki; 600 koron Zakładowi „Dzieciątka Jezus“ ks. Leona Zbyszewskiego; 200 koron dla Przytuliska Brata Alberta; 200 koron dla Stowarzyszenia organistów; 200 koron Tow. „Oświaty ludowej;“ 400 koron na budowę „Domu akademickiego; 200 koron na Przytulisko staruszek pod opieką PP. Felicyanek na Blichu; 2000 koron na wsparcie biednych chorych księży dyecezyi krakowskiej; 200 koron na wsparcie ubogich rekonwalescentów szpitala św. Łazarza, oraz po 100 koron Stowarzyszeniom weteranów polskich z 1831 i 1863 roku. Cześć Jego pamięci!

Przed sądem w Nowym Sączu stanęła Katarzyna Maciuzkowa ze Starego Sącza, oskarżona o usiłowane otrucie Maryi Zwolińskiej. Dodała ona do kawy kwasu siarkowego; przypadkiem Zwolińska poczuła w kawie zapach dziwny i kawy tej nie wypila. Maciuzkowa skazano na rok więzienia. Za lekkomyślną krydę skazał trybunał Joela Friedmana, kupca z Mszany dolnej, na miesiąc aresztu.

NASZ KALENDARZ.

Od dnia 25. listopada już jest gotowy kalendarz dla ludu polskiego p. t. **GOSPODARZ.** Jest to najlepszy kalendarz ze wszystkich, dla księży, dla mieszczan, dla rolników i rzemieślników. W kalendarzu tym znajduje się

50 obrazków (ilustracji), a nadto trzy obrazy na pięknym papierze, które będzie można oprawić i powiesić na ścianie. Kalendarz nasz ma objętości 16 arkuszy druku.

Kosztuje w Redakcyi *Obrony Ludu* 30 centów. Pieniądze na kalendarz należy zaraz przysyłać pocztą; od dnia 25. listopada zaczęliśmy kalendarz wysyłać. Pieniądze wysyłać pod adresem: Administracya „**OBRONY LUDU.**” Kraków, ulica Pijarska 1. 2.

Kronika i rozmaitości.

Prosimy uprzejmie przysyłać prenumeratę na rok przyszły 2 złr. za cały rok, 1 złr. na pół roku pod adresem: „**Obrona Ludu**“ — Kraków, ul. Pijarska 1. 2. Prenumeratę prosimy przysyłać wcześniej, abyśmy wiedzieli, ile mamy rukować egzemplarzy gazety i ile zamówień robić mamy na mapy, które styczniu zaczniemy wysyłać wszystkim tym czytelnikom naszym, którzy prenumeratę z góry zapłacą. — Pieniądze na kalendarz należy przysyłać razem prenumeratą. Kalendarz trzeba zaraz zamawiać, bo wkrótce może braknąć.

Straszny wypadek. W browarze p. Marsa w Limanowy wydarzył się nęgdaj straszny wypadek. Czternastoletni wyrobnik Michalski, zmęczony, położył się w browarze na odpoczynek i usnął. Robotnicy, nie wiedząc, że ktoś na emi leży, poczęli zsypywać ze strychu jęczmień, którym nieszczęśliwego śpiągo jak zabity chłopca zupełnie zasypało. Po kilkun godzinach wydobyto niewęgowego już z pod jęczmienia.

Stracenie mordercy. Sprawca mordu we Lwowie, dokonanego na 26-letniej Anastazyi Wojtunowej i 10-letniej Justynie Sorokówniej, Teodor Bekierski wyrokiem trybunału skazany został na śmierć przez powieszenie. O godzinie 10 $\frac{1}{2}$ przed południem wyprowadzono Bekierskiego z celi, w której dotychczas przebywał. W sali rozpraw zebrał się cały trybunał, z radcą Philipem na czele, z prokuratorem Hayderer. Wśród grobowej ciszy oświadczył skazanemu radca Philip, że podanie się do łaski monarszej nie zostało uwzględnione i że wyrok śmierci zostanie wykonany dziś rano o godzinie 3 $\frac{1}{4}$ 8. Wiadomość ta uderzyła Bekierskiego piorunem. W tej samej chwili straż otoczyła Bekierskiego i przewożono go do celi dolnej nr. 2, specjalnie dlań urządzonej. Na dziedzińcu cieniennym, odosobnionym, zamkniętym murami, wzniesiono biały słup szubienicy. Do spełnienia egzekucyi zawezwano z Wiednia kata Józefa Langa, który nęgdaj jeszcze wraz z dwoma pomocnikami przybył do Lwowa. Przed 5 rano trzy ludzi gromadziły się przed gmachem sądowym, oczekując zapowiedzianej egzekucyi. Bekierski tymczasem spał w celi, której drzwi, stosownie do zwyczaj, były całą noc otwarte. O godzinie 5 zbudzono go i zaprowadzono do kawy. Wypowiadał go ksiądz Jackowski. O godzinie 3 kwadrans na 8-mą celi Bekierskiego zjawili się czarno ubrani kat Lang i dwóch pomocników. Właścicielowi związano ręce z przodu i wyprowadzono pod szubienicę. Bekierski bardzo błędy i idąc powtarzał bezustannie: „*Hospody pomyłuj!*“ Z okien szubienicy wyglądali więźniowie. Niektórzy z nich wołali: „*Servus Bekierski,*“ skazany niedawno na więzienie Podrudzki wołał na cały głos: „*Requiescat pax!*“ Pod szubienicą oczekiwali już w uniformach radcy sądowi Philip, Szymanowicz, prokurator Hayderer i obrońca skazanego dr. Wierzechowski. Kat dwoma pomocnikami chwycił skazanego pod ręce, zarzucono mu stryczek na

szyję, opuszczono bezwładne ciało na dół, zakryto twarz chustką, a wszelkie od-ruchy uniemożliwili pomocnicy kata, przytrzymując silnie nogi. Wstrętna ta scena trwała 45 sekund. Lekarze sądowi dr. Chomin i dr. Lukas przystąpili do po-wieszonego i badali tętno. Serce biło jeszcze przez całych 10 minut od chwili powieszenia. Po dokonaniu egzekucyi kat przystąpił do radcy Filipa, meldując mu, że: „Wyrok został spełniony!..“ Koło wiszących zwłok postawiono straż, a po trzech godzinach je zdjęto, aby stosownie do zwyczaju pogrzebać je w nocy.

Zima w Syberyi. Jeden z Polaków, mieszkających w Selegińsku, we wscho-dniej Syberyi opowiada w warszawskiej *Gazecie Polskiej*, w liście datowanym z połowy października, zajmujące szczegóły o zimie syberyjskiej. Pisze on: Zima już na dobre rozpoczęła tu swe panowanie. Podróżni, bez różnicy płci i stanu, nakładają już „dochy“ (szuby futrem do wierzchu, owe znakomite skóry uży-wane na Syberyi zamiast paltotów, nieraz przytaczane jako dowód barbarzyń-skości i dzikości azyatyckiej), futrzane czapki (najczęściej z lisich łapek) z kla-pami na uszy, zawiązywanemi pod brodą i wołkokowe „pimy“ na nogi. Co pra-wda, panowie w podobnym stroju przypominają cokolwiek stogi siana, okryte skórami, a panie mało są podobne do swych siostrzyc elegantek w zgrabnych zakieciakach. To też nowo przybyli protestują z początku przeciw takiemu dobro-wolnemu oszpecaniu się; wkrótce jednak doświadczenie, często dosyć bolesne, w rodzaju odmrożenia nóg lub uszu, zniewala ich do zaopatrzenia się w ową nieszczęsną trójcę: dochę, czapkę z „nausznikami“ i pimy. Z wielu innemi jesz-cze rzeczami trzeba się pogodzić. Zimą n. p. wszystkie artykuły spożywcze są tu tylko w stanie zamrożonym. Z nastaniem pierwszych mrozów biją bydło na całą zimę; mleko, śmietanę, śmietankę sprzedają w formie śnieżnych cylindrów (zimą krowy tutejsze mając za pokarm zeszłoroczną trawę, którą z trudem mu-szą odgrzebywać z pod śniegu, wyjątkowo tylko karmione chlebem lub sianem, dają po pół, najwyżej po szklance mleka naraz); kapustę kwaszoną rabie się tu siekierą; ryby, jaja sprzedają się tu w postaci kamieni. I to jednak ma swoje dobre strony: zamrożnięte zapasy przechowują się w stanie świeżości całymi mie-siącami; pieczywo n. p. zamrożone natychmiast po upieczeniu nie traci świeżo-ści w przeciągu wielu tygodni. — To też zimą można tu nabrać żywności w drogę choćby na miesiące. Sybiracy wożą n. p. ze sobą zamrożnięte, jak kamyczki „pilmenie“ (małe pierożki w rodzaju litewskich kołdunów), zupe, zawiniętą w ser-wetę, po poprzedniem, rozumie się, zamrożeniu jej w rondlu i tym podobne dzi-wolagi. Kwestyi węglowej u nas nie ma, bo nie ma... węgla. Opał mamy tu względnie tani, od 1 rubla do 1 rubla 20 kopiejek za spżen drzewa w jeden rząd układany. Gdzie zaś, jak w stepach buryackich, nie ma lasów, rozwiązują kwestyę opału bardzo logicznie. Naokół goły stóp, drzewa nie ma na takarswo, a natomiast, dzięki dużej ilości krów i owiec, jest obfitość... nawozu: palą więc suszonym nawozem. — Wprawdzie po wonnym dymku można poczuć ulus buryacki o kilka wiorst, ale wiele ten może, co musi.

Wylewy i orkany srożą się w zachodniej Europie. W Wiedniu szalał vi-cher niebывały. Szkody znaczne. Kilka osób rannych. W Brukseli na jednym z przedmieść, skutkiem podmycia runęło kilka domów. W kanale La Manche szalał niebывały orkan. Na wybrzeżu południowem Anglii fale doszły do wyso-kości od lat 30 niepamiętnej. W Folkestone fale zalały dworzec portowy. Do-stęp do portu w Dover był niemożliwy. Łódź wioząca na pokład załogę okrętu wojennego utonęła z wszystkimi ludźmi. — Na morzu Północnem srożą się od kilku dni orkany. Również smutne wieści nadchodzą z wybrzeży belgijskich. Mnóstwo miejscowości stoi pod wodą. W Mannheim skutkiem podmycia w por-

cie przemysłowym runęła tama, grzebiąc pod sobą 9 wozów z szabrem. Dwóch ludzi utonęło, kilku rannych. — Z Kolonii donoszą, iż poziom Renu wzniósł się około 6 metrów. Mnóstwo nizin zalanych, gdyż wylew nastąpił tak nagle, iż nie zdołano zastosować żadnych środków ostrożności. Most pontonowy pod Muelheim należało rozebrać. Z Kassel donoszą, iż Wezera, Werra, Fulda i Edera wylały. Znaczne obszary stoją pod wodą. — Z Lionu donoszą: Rodan wzbiera z szybkością nadzwyczajną. W ostatnich 24 godzinach wzniósł się do wysokości 3 metrów 50 cm. — Transatlantyczny parowiec „La Lorraine“ przybił do portu w Hawrze w ubiegły piątek. Skutkiem burzy jaką przebył w drodze stracił jednego z załogi, 2 ciężko rannych. W nocy z piątku na sobotę straszliwa burza szalała w Chambery całe 2 godziny. Rano ulice były zasłane szczątkami dachówek i kominów. Skutkiem 3-dniowego deszczu wszystkie rzeki w całym departamencie wezbrały. Rodan pod Culoz wylał na szerokiej przestrzeni.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 21. grudnia. Płacono za 100 kilogr. netto: Pszenica od 15·40 do 16·85; — Żyto od 13·60 do 15·10; — Jęczmień od 12·40 do 13·20; — Owies z opłatą akcyzową od 13·40 do 14·20; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; — Siano od —·— do 6·80; — Słoma od —·— do 4·40; — Koniczyna na paszę od —·— do 7·20; — Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20; — Jaja za kopę od 3·60 do 4·40; — Masła za garniec od 7·30 do 8·—. Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Koncesyonowana Agencja pośrednictwa pracy.

Po założeniu koncesyi przez p. Krasickiego w Jarosławiu, wysokie ck. Namiestnictwo nadało mi koncesyę w miejsce tegoż — dostarczam więc robotników rolnych oraz fabrycznych w kraju i do Państwa Niemieckiego, pośrednicząc w kupnie dóbr ziemskich oraz przeprowadzam parcelacyę większych obszarów. Uprasza P. T. Pracodawców oraz chętnych pracy o łaskawe zgłoszenia się **Maurycy Jaroszyński** w Jarosławiu. 12—7

Sluzba robocza

dla dworów, plebanij i gospodarzy na dobrą
płacę niech się ciągle zgłasza do

Biura stręceń służby w Sułkowicach, stacya Kalwarya.

Każdy nasz czytelnik otrzyma w przyszłym roku zupełnie darmo mapy, to jest obrazy całego świata, a więc obraz lądów i oceanów, dalej Europę, Azję, Amerykę, Afrykę, Australję, obraz Chin, obraz Transwaalu, obraz Austrii, Niemiec, Francji, Turcji, Rosji, obraz Polski, obraz Galicji i t. d. — Takich map będzie około 20. Damy na to te obrazy, aby ludzi pouczyć, jak świat wygląda, gdzie jest ta Ameryka i Brazylia, do której naród ucieka, gdzie Chiny i t. d. Mapy te zaczniemy wysyłać w styczniu — naturalnie tym czytelnikom, którzy zapłacą prenumeratę. Prenumerata na rok 1901 kosztować będzie tylko 2 złr. na cały rok. Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony Ludu” w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

racieranie ból uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa.



Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny 1 kor. 40 hal., słoik duży 5 koron.

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysłać wprost 2 razy dziennie

APTEKA W RADOMYSŁU koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz 12 hal., a na przesyłkę ofrankowaną 60 hal. Na słoik próbny z przesyłką franko 1 kor. 85 hal.

Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli” i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

DRUKARNIA

Józefa Romana Łakocińskiego

w KRAKOWIE,

Rynek główny nr. 23 (naprzeciw Odwachu)

wykonuje

wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące, po cenach najprzystępniejszych.